

Śmierć w cieniu kościelnego socjalizmu

20 lipca 2018

„Mordercy! Kłamcy! Skurwysyny!” – polski biskup Waldemar Sommertag, nowy nuncjusz papieski w Nikaragui, nie jest przyzwyczajony do takich powitań.



Biskupi w Diriambie – z przodu abp Brenes i bp Baez, z tyłu nuncjusz Sommertag

Na dodatek jakaś kobieta wymierzyła mu kopniaka w tyłek. Działo się to w 9 lipca 2018 r. w poniedziałek w Diriambie, 45 km od stolicy kraju Managui. Sommertag wybrał się tam z kardynałem Leopoldo Brenesem, przewodniczącym lokalnego episkopatu i kilkoma innymi dostojnikami, by odwiedzić bazylikę św. Sebastiana, wokół której dzień wcześniej doszło do krwawej strzelaniny. Wojna domowa zbliża się wielkimi krokami.

Biskup pomocniczy Managui Silvio Baez wyszedł z tego przywitania z ranną ręką i przykrymi konsekwencjami ciosu w żołądek, a kardynał Brenes jedynie mocno rozczochrany. Kilkusetosobowy tłum był wściekły na prałatów za poparcie, którego udzielają przeciwnikom rządów prezydenta Daniela

Ortegi, manifestujących w kraju od kwietnia. Obwiniał ich o ogarniający kraj chaos i śmierć setek ludzi. Prałaci, podobnie jak przeciwnicy rządu, chcą zmiany władzy, przedterminowych wyborów, a jednocześnie pragną odgrywać rolę politycznego mediatora. Ortega jest przekonany, że Kościół go zdradził. Przecież dewizą jego partii – Sandinistowskiego Frontu Wyzwolenia Narodowego (FSLN) – od 2007 r. jest „Nikaragua chrześcijańska, socjalistyczna i solidarna”. Uważa, że zrobił wszystko, by mieć Kościół po swojej stronie.

Przerwana rewolucja

Gdy Ortega, syn powstańca walczącego przeciw amerykańskiej okupacji u boku nikaraguańskiego bohatera narodowego Augusto Sandino, i FSLN w 1979 r. obalili ostatniego z dyktatorskiej dynastii Somozów, mieli za sobą całą sympatię światowej lewicy. W końcu słynne powiedzenie Kissingera „to skurwysyn, lecz nasz skurwysyn” odnosiło się do ostatniego Somozy, a pierwszy raz użył go Roosevelt w 1937, mówiąc o pierwszym: to było wielkie zwycięstwo nad imperium amerykańskim i nad fatum wyzyskiwanej do krwi „bananowej republiki”.

Wtedy lokalny Kościół myślał o sandinistach to samo, co Jan Paweł II i Ronald Reagan: że to „komuniści”, choć właściwie ich socjalizm był od początku chrześcijański – elementy marksizmu mieszały się z teologią wyzwolenia. Amerykanie wtedy nie odpuścili. CIA w sąsiednim Hondurasie szybko zaczęła szkolić i zbroić najemnych „Contras”, finansowanych z izraelskich transakcji sprzedaży amerykańskiej broni dla Iranu i masowego przemytu kokainy do USA. Pokątne biznesy administracji Reagana pozwoliły wtedy zmienić Nikaraguę w wojenne piekło.

Rewolucja przyniosła demokrację i w 1984 r. Daniel Ortega, wtedy 39-latek, pierwszy raz został wybrany na prezydenta. Najuboższy kraj Ameryki Środkowej kolejny raz nie dał jednak rady pokonać imperium. Wojna stała się narodową traumą, która

przeraża do dzisiaj. W 1989 r. Amerykanie napadli na Panamę, by słynny kanał nie wymknął im się spod kontroli i Nikaraguańczycy potraktowali to jako ostateczne ostrzeżenie.

Od 1990 r. krajem rządzą już neoliberałowie, nastąpił więc pokój. FSLN podzieliła się. „Antyortegowcy” założyli Sandinistowski Ruch Odnowy (MRS) o orientacji liberalno-socjaldemokratycznej głosząc, że należy zrezygnować z antyimperializmu, gdyż taka walka przynosi jedynie ofiary. Wydawało się, że to odpowiadało wtedy powojennym nastrojom społecznym, ale nowa partia pozostała marginesowa. Gdy jednak wskutek kolejnych wyborów, od 2007 r. znowu zaczął rządzić Ortega i FSLN, USA zaczęły potajemnie finansować MRS, co wyszło z amerykańskich depeš dyplomatycznych ujawnionych przez WikiLeaks Juliana Assange’a. MRS odgrywa ważną rolę w obecnych wydarzeniach w Nikaragui.

Bogu świeczkę i diabłu ogarek

Comandante Ortega wrócił na czoło kraju i rządzi do dziś dzięki dwóm decydującym posunięciom: z jednej strony pozyskał politycznie Kościół i ultraliberałów (oraz doprowadził do zmiany konstytucji, obalając limit dwóch kadencji), z drugiej prowadził lewicową politykę społeczną. W 2007 r. FSLN wprowadził kary za przerwanie ciąży (nawet w przypadku gwałtu, czy zagrożenia życia matki), a sam Ortega i jego długoletnia partnerka Rosario Murillo (dziś wiceprezydent) wzięli huczny ślub w kościele. To wystarczyło, by przez następne lata Kościół błogosławił rządy sandinistów.

Błogosławiły je też kręgi finansowe, nazywając Ortegę „odpowiedzialnym populistą”, bo posłusznie wprowadzał programy „oszczędnościowe” Międzynarodowego Funduszu Walutowego (MFW) i Banku Światowego. Według ich sugestii prywatyzował na potęgę i podpisał układ o wolnym handlu z USA, zawarł sojusz ze stowarzyszeniami wielkich prywatnych posiadaczy i obniżał im podatki... Jeszcze cztery lata temu „Forbes” pisał o „cudzie

nikaraguańskim”: „polityka Ortegi przyciągnęła inwestorów zagranicznych, dzięki konsensusowi między rządem a sektorem prywatnym i zmianom strukturalnym niezbędnym dla gospodarki rynkowej”. Dawało to ok. 5 proc. wzrostu PKB rok w rok.

Z Chavezem i Castro

Ekwilibrystyka polityczna Ortegi zapewniła mu też wsparcie socjalistycznych Wenezueli i Kuby – jego reformy społeczne robiły wrażenie. Już od 2007 r. całość szkolnictwa, aż po uniwersytety, stała się bezpłatna, tak samo jak ochrona zdrowia i lekarstwa. Wznowiono dawne, rewolucyjne programy walki z analfabetyzmem. Program „Zero głodu” zrobił furorę: 200 tys. ubogich wiejskich kobiet dostało po krowie i świni, kury, ziarna fasoli, nawozy...

Kobiece kooperatywy wiejskie i miejskie stały się produktywne i choć nie doprowadziły do upadku maczyzmu, znacznie podniosły szacunek do płci żeńskiej. Zważywszy, że ściganie za przerywanie ciąży pozostało symboliczne, „Daniel”, jak go powszechnie nazywa się w Nikaragui, zdobył sobie znaczny, twardy elektorat kobiecy. Do tego doszły programy „Godnego mieszkania”, pomoc dla małych przedsiębiorstw i spółdzielni, 40 proc. wzrost płacy minimalnej. Nikaragua jest ciągle biednym krajem, ale postęp społeczny trudno zakwestionować. FSLN w ciągu dziesięciolecia zmniejszył obszar skrajnej biedy (nędzy) z 17 do 4 proc.

Imperialna demokracja

Hugo Chavez, przywódca Wenezueli, który ma dziś swój pomnik w Managui, pokpiwał sobie trochę z Ortegi nazywając jego socjalizm „kościelnym”, zamiast „chrześcijańskim”, na który sam się powoływał (potrafił nazywać wenezuelski episkopat „bandą bufonów” i dużo gorzej), ale uważał prezydenta Nikaragui za towarzysza walki społecznej i wydatnie pomagał jego krajowi, sprzedając mu ropę po śmiesznej cenie. To się

Amerykanom nie spodobało, a jeszcze bardziej zirytowało ich porozumienie Ortegi z Chińczykami, którzy mają zamiar wybudować alternatywę dla Kanału Panamskiego przez południe kraju.

Kilka lat temu, za przyzwoleniem władz, które teraz wydaje się im lekkomyślne, pojawiły się w Nikaragui dwie oficyny CIA, obie z zadaniem finansowej i organizacyjnej pomocy w „tworzeniu społeczeństwa obywatelskiego”. Pierwsza to NDI (National Democratic Institute) pod wodzą byłej sekretarz stanu Madeleine Albright, autorki pamiętnych słów, że próba wprowadzenia demokracji w Iraku, która doprowadziła do śmierci pół miliona dzieci „była warta tej ceny”. Druga to NED (National Endowment for Democracy), wyspecjalizowany w zagranicznych „kolorowych rewolucjach”. Pierwsza założyła w ośrodkach uniwersyteckich Obywatelski Ruch Młodzieży (MCJ) i chwali się, że wykształciła już 2 tys. „młodych liderów”, a druga wspomaga finansowo media prywatne, głównie telewizję 100%Noticias, konserwatywny dziennik LaPrensa i organ MRS Confidencial. Wszystkie trzy na całego popierają dziś ruch antyrządowy i domagają się odejścia Ortegi.

Pobożni studenci

Obecny kryzys zaczął się w kwietniu, od studenckich protestów przeciw reformie emerytur. Rządowa reforma, którą narzucił MFW, była szokiem: emerytury miały zostać obniżone o 5 proc., a jednocześnie przedsiębiorstwa miały płacić więcej na to ubezpieczenie. Władza zareagowała bezmyślnie, brutalnie, padły pierwsze strzały. Trzy dni później odwołała całą tę reformę, ale było już za późno. Powstał opozycyjny Obywatelski Sojusz na rzecz Demokracji i Sprawiedliwości, który organizuje manifestacje i już dwa razy ogłosił strajk generalny, po części udany w stolicy i kilku miastach południa kraju. Część przeciwników rządu się zbroi (w niektórych kościołach odkryto składy broni), zabici padają po obu stronach barykady.

Wczoraj ok. 200 studentów zamknęło się w kościele Bożego Miłosierdzia w Managui. Budynek otoczyła policja, znowu doszło do strzelaniny i zginął student (dzień wcześniej ktoś zabił czterech policjantów i sandinistę-cywila). Interweniował nuncjusz Sommertag, studenci wyjechali wolni autobusami, wśród oklasków ludzi na ulicy. Arcybiskup Brenes ogłosił, że „rząd jest jedynym odpowiedzialnym” za chaos, który ogarnia kraj, gdyż odmawia „prawdziwej demokracji”. Ortega tydzień temu przemawiając przy pomniku Chaveza do dziesiątek tysięcy ludzi aluzyjnie krytykował biskupów: „Powinniśmy wszyscy kochać naszych bliźnich, nawet tych, którzy z licznych instytucji religijnych rzucają na nas klątwy i skazują na śmierć”. Dla niego ruch antyrządowych protestów to dzieło „puczystowskiej prawicy” i „terrorystów”.

Otwarty rachunek

MFW zażądał oszczędności socjalnych, bo Nikaragua ma mniejsze dochody. Spadły ceny surowców, które eksportuje, dochody z podatków, bo rząd je sukcesywnie obniżał dla przedsiębiorców, Wenezuela popadła w kłopoty i nie dostarcza już ropy, a w zeszłym roku amerykański Kongres przyjął ustawę Nicaraguan Investment Conditionality Act (NICA), która blokuje Managui dostęp do międzynarodowych kredytów, dopóki rząd nie zapewni amerykańskiemu koncernom wolnego dostępu do gospodarki kraju. Trzy miesiące chaosu prowadzą do paraliżu gospodarczego, tegoroczna prognoza wzrostu spadła nagle z 4,9 proc. do 1. W Diriambie, gdzie ludzie poturbowali biskupów, po obu stronach padli zabici, bo policja i sandiniści usuwali blokady z dróg, które zatrzymały na tygodnie setki ciężarówek.

Ale antyrządowa rebelia ma raczej tło polityczne, niż ekonomiczne. Przeciwnicy rządu oskarżają Ortegę o zawłaszczenie władzy legislacyjnej, sądowniczej i instytucji wyborczych, autorytaryzm i nepotyzm. W minioną środę Sergio Ramirez, bliski towarzysz Ortegi z czasów rewolucji 1979 r. i późniejszy założyciel MRS, najbardziej znany pisarz

nikaraguański (zeszłoroczny laureat bardzo prestiżowej w świecie hispanojęzycznym Nagrody Cervantesa), ogłosił w madryckim El Pais, że Ortega stał się nowym Somozą, zwykłym, krwawym dyktatorem. Dla części nikaraguańskiej inteligencji nadszedł czas na „jesień patriarchy”. Tragedia, którą przeżywa teraz daleka Nikaragua znalazła się być może w punkcie, z którego nie można już wrócić, bo rachunek krzywd z ostatnich miesięcy ciągle narasta. Czerwono-czarne flagi FSLN giną w masie biało-niebieskich barw narodowych i choć wielu ciągle trzyma je wysoko, trudno będzie Ortedze dotrzeć do końca kadencji.

Autorstwo: Jerzy Szygiel

Zdjęcie: whatsapp

Źródło: Strajk.eu